Rok 1938 3 lipca Nr 27

# DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Z poezyj Juliana Ejsmonda

## Ptaki i drzewa

Teraz ja będę słuchał, a las niech zaśpiewa...
— Śpiewaj wilgo, złocista pieśniarko gęstwiny!
Teraz ja będę słuchał, a las niech zaśpiewa..
— Kuj, dzięciole, spróchniałe drzewa!

— Gwiżdż, droździe, w koralowym raju jarzębiny!
Będę słuchał: niech knieja zaśpiewa natchniona.
— Krzycz, krasko, leśna bajko błękitno-zielona!
— Szczebioczcie, małe ptaszyny!

Teraz ja będę słuchał, a las niech zaśpiewa...
— Szum, dębie! graj mi lipo pszczołami brzęcząca!
Teraz ja będę słuchał, a las niech zaśpiewa...
Przemówcie, zielone drzewa!

A gdy przyjdzie południe w złotym ogniu słońca,
zmilkniecie, gdy las cały od żaru omdlewa...
Wówczas ja wam zaśpewam tak, jak człowiek śpiewa,
co ma w sercu ptaki i drzewa..

## Gdy się trzęsie ziemia

(Ciąg dalszy).

Każde trzęsienie ziemi bywa natychmiast zauważone przez przyrządy, zwane seismografami, które z polska możnaby nazwać trzęsopisami albo trzęsomierzami. Bywają ich różne rodzaje — od bardzo prostych do niezwykle sztucznie urządzonych aparatów z elektrycznym oznaczaniem czasu, długości fal wstrząsających skorupą ziemską, ich siły i kierunku, w jakim się rozchodzą.

Mieszczą się zwykle w głębokich piwnicach, gdyż muszą być zabezpieczone od wszelkich wstrząśnień przypadkowych, jak np. przejazd wozów ciężarowych, tramwai, pociągów kolei żelaznych i t. p.

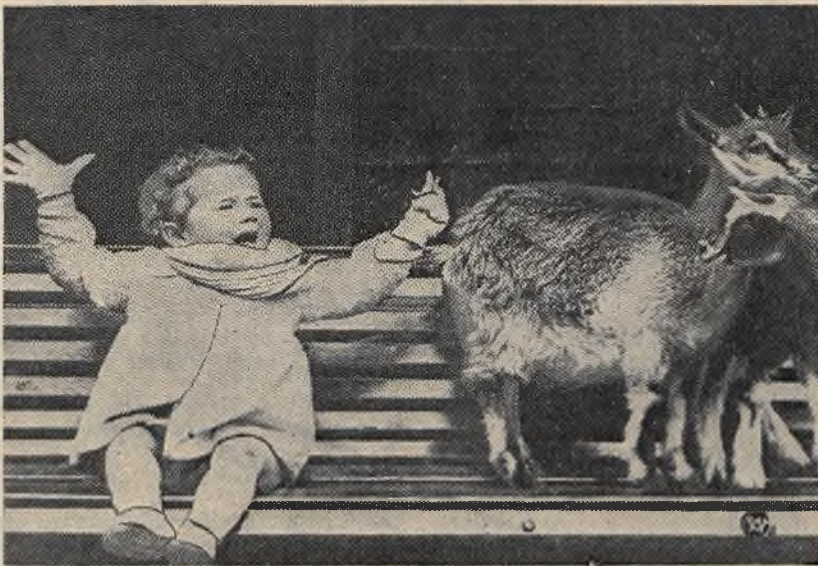
Seismografy właściwie wykazują nam, że nie ma po prostu ani jednego dnia, ani nawet godziny, żeby gdzieś na ziemi nie zdarzyło się lżejsze lub silniejsze trzęsienie, o którym nawet nie zawsze wiemy.

Dwa są znane główne rodzaje trzęsień ziemi: pionowe i poziome. Pionowe jest wtedy, gdy ziemia drga od dołu do góry; poziome zaś, gdy drgania rozchodzą się od pewnego miejsca wzdłuż powierzchni gruntu, jak fale wody od rzuconego w nią kamienia. Pewni uczeni wykazują jeszcze ruch wirowy czyli obrotowy, ale nie jest on dotychczas zbadany, tak, że mówić można tylko o dwu pierwszych.

Chociaż oba są bardzo groźne, to jednak straszniejsze jest trzęsienie poziome. Przy pionowych bowiem budowle często podskakują tylko wraz z ziemią do góry, lecz się nie rozpadają. Trzęsienia zaś poziome rozwalają wieże, przełamują budynki i mury na poprzek, zamieniając wszystko w bezkształtne kupy gruzów.

Dzieje wykazują ogromnie długi szereg katastrof wywołanych trzęsieniem ziemi. Pamięć ich sięga najdawniejszych czasów, bo już podobno w 19 lat po Chrystusie, właśnie nad morzem Śródziemnym, miało być ogromne trzęsienie ziemi, które pochłonęło 120 tysięcy ludzi.

Ustaloną przez historię datą straszliwego trzęsienia ziemi wraz z wybuchem wulkanu jest rok 79 po narodzeniu Chrystusa. Wtedy to Wezuwiusz potokami



**Wielki strach ogarnął małego Janka, którego na chwilę pozostawiła piastunka samego wśród niegroźnych mieszkańców ogrodu zoologicznego: koziej mamy z córeczką.**

**— Gwałtu, ratujcie! — zdają się wołać otwarte usta „bohaterskiego“ malca i jakby przed jakim okropnym potworem rozciągnięte ramiona.**

**A tymczasem koza odwróciła się wzgardliwie od małego człowieczka, myśląc sobie zapewne, że jej dziecko jest o wiele mądrzejsze, bo bez ważnego powodu nie krzyczy.**

lawy zalał i zniszczył zupełnie dwa prześliczne miasta włoskie Herkulanum i Pompeję, położone obok Neapolu.

Pompeja właśnie zaczynała się odbudowywać po poprzednim trzęsieniu, które ją zamieniło w gruzy, gdy nagły i niespodziewany wybuch Wezuwiusza pogrzebał ją pod popiołem i ognistą lawą. A pogrzebał tak doszczętnie, że pokolenia następne zapomniały nawet o tym, gdzie pierwotnie wznosiły się oba miasta.

Dopiero w roku 1592 przy zakładaniu rur wodociągowych natrafiono przypadkiem na budowle zamarłych miejscowości. Nie wiele się tym jednak zajęto, aż nareszcie około roku 1750 rozpoczęły się poważne poszukiwania, które powoli odsłoniły na widok ludzki świetnie zachowane w skamieniałej lawie dowody wysokiej kultury dawnych Rzymian.

Prace te właściwie jeszcze się nie skończyły, i raz za razem coś nowego wynurza się z zamierzchłej przeszłości, dając obraz życia dawnych mieszkańców owych przepięknych okolic. Wielkie wrażenie na zwiedzających robią te wykopaliska, z których jak gdyby tuż przed chwilą uciekło życie i radość. Widzi się pozostawione naczynia, przerwane prace, niedomknięte drzwi — wszystko tak, jak je zaskoczył moment potwornego wybuchu ogniowej góry.

Jednym z ocalałych świadków tej z przed 1859 laty katastrofy był słynny historyk rzymski Pliniusz. Pozostał opis tego zdarzenia w liście jego do cezara Tytusa. Oto pisze tak:

„Nad ziemią roztacza się powłoka mgły, która kryje przed oczami wyspę Capri (czyta się Kapri). Matka moja prosi mnie i zaklina, bym co rychlej ratował życie swoje.

Mówi mi, że w moim wieku przyjdzie mi to z łatwością, podczas gdy ona, stara i otyła — o ratunku dla siebie myśleć nie może. (C. d. n.).

# Patrol Lwów

**Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.**
**Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)**

Każdy ruch gwałtowny jeno pogarsza sprawę; więc spokojnie wyciąga ręce przed siebie jak najdalej, by niby za włosy chwycić pełen gałązek konar wywróconej wierzby. Ale miotła wymyka się z pod palców, ponieważ nogi zaryły się jeszcze głębiej i ręka już nie dosięże czuba wierzbiny...

W około trawy i zielska błotne, a między nimi woda, co mu już uda oblewa... Nic, nic, co by ocaliło...

Bolek przestał błądzić w ciemności wzrokiem po bagnie. Wzniósł oczy w górę i ujrzał wysoko nad sobą gwiazdę. Blask jej zapadł mu w głąb duszy...

— Ojcze nasz, który jesteś w niebie.. bądź wola Twoja... zbaw nas ode złego...

. . . . . . . . . . . . . . .

Co się z nim działo przez chwilę i jak długo to trwało, nie umiałby określić, nie mógł sobie zdać sprawy z tego, czy widział cokolwiek innego jak tylko ową gwiazdę wysoko nad sobą... wysoko... jasną gwiazdę... Dość, że gdy naraz drgnął, jakby się ocknął ze snu, nie otaczała go nieprzenikniona jak pierwej mgławica, a nogi nie zagłębiały się stopniowo jak przedtem bezustannie, tylko tkwiły w bagnisku nieporuszenie...

Cisza i pustka ta sama, co przez cały czas jego szamotania się ze zdradziecką topielą, a przecież uszy ma teraz pełne gędźby...

Co to?... W głowie dźwięczy mu spokojna pieśń... On ją zna... On sam ją stworzył... I tony muzyki zamieniają mu się w słowa... Bolek słucha, sam powtarza:

...I po przez brudu mrok
czystości gwiazdy się złoca,
jak lampa ciemną nocą..

Czyje to słowa? Gdzie on je słyszał, skąd je zna?

Pamięta... tam w murach Krakowa, nad którymi co godzina, niby gołąb trzepoczący skrzydłami, zlata z pod iglicy wieży Mariackiej i niesie się hen za Wisłę, hejnał wiecznie czuwającego strażnika; tam i on nauczył się kochać pieśń... i w gwiazdy wierzyć... i czuwać...

Pamięta, to tam właśnie nauczył się z piersi własnej pieśń wyciągać i dzielić się nią z druhami, co, jak on, wzrok mają jasny i w duszy pogodę — bo umiłowali gwiazdy czystości, złocące się poprzez mrok brudu, jak lampa ciemną nocą...

— Ależ nie zdaje mi się wcale — szepnął Bolek prawie głośno do siebie — przecież słychać wyraźnie ich śpiew.... daleko, może więcej niż o kilometr stąd... tylko w ciszy wieczornej tak się niesie po przez pola ta piosenka moja kędyś z pod lasu... To Lwy, niezawodnie Lwy! Zawezwę ich na pomoc... Zdążą przyjść mnie stąd wyciągnąć. Nie zapadam się dalej, więc cierpliwie wyczekam... Zaraz mnie usłyszą — mówił sobie, szukając głęboko ukrytej trąbki. Zadął pełną piersią i z przejęciem wygrał Hejnał Mariacki. — Poznali mnie, ryczą Lwy kochane, jestem ocalony... Dzięki Ci, Boże.

Następnie wytrąbił depeszę „na pomoc“ i zapaleniem papieru przy jednoczesnym zakrzyknięciu „hop!“ dał im wiadomość, jak mają do niego daleko, wreszcie postanowił rozpalić ogień, by im drogę wskazywał w ciemności.

Zresztą, może komary mniej wtedy znęcać się nad nim będą, a czuł już, jak całe ciało puchnie na nim od bąbli; może i ciepła trochę doda takie ognisko, bo już trząsł się cały od wilgotnego chłodu, a zwłaszcza od błota, w którym bez ruchu stał połową ciała.

Użył teraz wszystkich sił na to, by oburącz chwyciwszy się traw, w całe garście branych, posunąć się o jaki krok przed siebie bez wyciągania nóg, których dźwignąć w górę nie można było żadną miarą. Udało się, ale zaledwie o tyle, by się zbliżyć do konara wywróconej wierzby na odległość ręki. Dalej ani rusz mimo wszelkie wysiłki.

Trzeba było mieć tyle wprawy w rozpalaniu ogniska, ile mają skauci, by na miejscu Bolka poradzić sobie, i wszelkie trudności przezwyciężywszy — rozniecić pierwszy płomień. Dokoła woda, błoto, wilgoć, mgła, trawa mokra; a tu człowiek, co prawie po pas uwiązł i ma tylko ręce wolne; co nigdzie dalej sięgnąć po nic nie może — rozpala ogień...

Na czym, z czego, jak? Pytajcie, fryce, tego młodziutkiego ćwika harcerza. Odpowie wam: od tegom skaut i basta!

Kilka dni temu musiano tu sprzątać siano skoszone. Ciężko naładowany wóz, wyjeżdżając z pomiędzy drzew, nieopodal od miejsca, w którym dziś ugrzązł Bolek, zaczepił o grubą staruszkę-wierzbę, całą na bagno przechyloną. Sam się z ciężarem wywrócił, ale i wiekową garbuskę poderwał i obalił.

Legła w mokradło z taką siłą, że łeb jej odpadł, szeroki jak gniazdo bocianie; łeb, co na długiej szyi w bok odgięty, sto w górę zadartych kosmyków na wiatr puszczając, straszył tą miotłą w noc miesięczną, jak wiedźma.

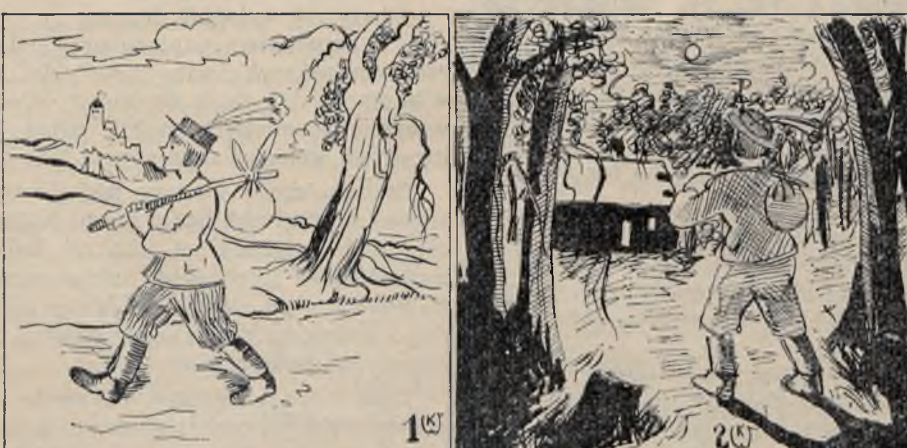
Potoczył się łeb dalej i na bok wy wrócił, a pień wewnątrz próżny, nib płaszcz na wietrze wydęty, czekał kilk dni, aż młodzieniaszek próchno biorą za kłodę drzewa, zamknie mu ten brzuc otwarty, co wchłonął kopicę siana z wy wróconego wozu.

Na odległość ręki, a na wysokość swej brody, miał Bolek ów łeb kudłat po trupie wierzby, gdy przyszło mu ogie rozpalać. Użył go za palenisko, na któr dorzucał próchna, o ile je dosięgnął ręką a najdłuższą z gałązek wyłamanych ścią gał, dopóki się dało, po garści siana z pomiędzy dwu warstw drewna wierz bowego, jak z kleszczy.

Gdy się ognisko paliło, przytknął trąbkę do ust i wygrywał donośnie z mazurska, to z krakowska, byle tam daleko druhom raźniej było iść ku niemu w nocnej ciemnicy.

A tymczasem sam przechodził istne męczarnie w okropnej uwięzi. Gdyby mógł trochę się ruszyć... I gdyby nie ta wilgoć straszna, ziębiąca do szpiku kości... I gdyby te komary ciąć go już przestały... (Ciąg dalszy nastąpi).

## WOJTUSIOWA WYPRAWA



Wojtuś ze wsi poszedł w drogę —
Ratować matuś niebogę.
W chacie ostała się chora —
Pieniędzy brak na doktora.

Wśród księżycowej poświaty
W noc do pustej wstąpił chaty.
Znużony z drogi dalekiej
Wnet przymknął senne powieki...

(Ciąg dalszy nastąpi).